OCHRONA NAZWISK POLSKICH patrz str. 14.

ANKIETA MIESZKANIOWA patrz str. 15—16.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok II. Warszawa, 29 Lipca 1922 r. Nr. 30.



Cena numeru 60 mk.

CZARNY STRAJK.

P. Józef Piłsudski zastrajkował na stanowisku Naczelnika Państwa. Z początku był to strajk włoski. P. Piłsudski pozwalał, żeby życie państwowe toczyło się własnym torem, a odmawiał tylko swojego współudziału, który jest obowiązkowym. „Nie przeszkadzał" p. Przanowskiemu w tworzeniu rządu, zobowiązał się na piśmie do „nieprzeszkadzania" p. Korfantemu w tej samej pracy.

Zobowiązania tego nie dotrzymał, bo odmówił podpisu, a więc przeszkodził powstaniu rządu p. Korfantego. Strajk włoski przemienił się na strajk pełny, połączony z sabotażem.

Po zsabotowaniu rządu p. Korfantego p. Piłsudski przeszedł do ostatniej broni socjalistycznej, do strajku czarnego. Niszczy Polskę, ażeby większość narodową zmusić do ustępstw. Sam nie wykonywa obowiązków Naczelnika Państwa i nikogo do ich wykonywania nie chce dopuścić. Tak fornale przy czarnym strajku nie doją, nie oporządzają i nie karmią inwentarza, a równocześnie nie dozwalają nikomu tego robić. Niech inwentarz choruje i ginie, albo niech właściciel folwarku ustąpi.

Przed kilku tygodniami pisałem na tem samem miejscu, że lewica (obecnie dodam i jej wódz duchowy p. Piłsudski) szantażuje większość narodu, stawiając go przed dylemat: „Albo ustąpicie, albo Polskę djabli wezmą". Zrobiło to wielkie wrażenie, a spokojni ludzie dobrej woli uznali jednomyślnie, że przemawia przezemnie żółć, że przesadzam, przejaskrawiam. Przeraził się p. Minister Spraw Wewnętrznych, czy tylko jego Komisarz na miasto Warszawę i skonfiskował ten artykuł. Obecnie chyba od Ministra do konfiskującego „Myśl Narodową" policjanta wszyscy widzą, iż napisałem wtedy tylko szczerą, rzetelną, istotną, ścisłą prawdę, bez żadnej przesady, czy jaskrawości.

Polska chwieje się, dezorganizuje, bankrutuje, upada. W chwili, kiedy to piszę, płaci się za sto marek 9 centymów szwajcarskich. Ale to nie obchodzi p. Piłsudskiego i popierającej go lewicy. Być może, iż zacierają ręce z radości, bo spodziewają się, że większość narodowa nie wytrzyma tej ruiny państwa i zda się na łaskę i niełaskę spółki, eksploatującej państwo polskie pod pokrywką rządzenia niem.

Emeryci wojskowi, wdowy i sieroty po emerytach, umierają z głodu—ale to nic nie obchodzi ani p. Piłsudskiego, ani jego popleczników. Urzędnicy popadają w coraz większą nędzę, grożą wstrzymaniem machiny państwowej z rozpaczy— a lewica patrzy niecierpliwie, kiedy w większości narodowej skruszeje na ten widok serce i kiedy ta większość nadstawi dobrowolnie swoje i całego narodu szyje pod obrożę tych nowożytnych najeźdzców bez serca i sumienia. Półtora miljona ludzi zniszczonych przez wojnę, pół miljona kolonistów cywilnych i wojskowych, woła o pomoc, o dach nad głową, o kredyt — a lewica słucha z sadystyczną radością, kiedy też ten krzyk zmiękczy serca i zmusi większość do upodlenia i do oddania państwa i narodu na pastwę ich apetytów.

Lewica uważa Polskę za folwark, a jej mieszkańców za bezwolny inwentarz. Ale ani p. Piłsudski ani jego satelici nie wzbili się jeszcze do wysokości poczucia się właścicielami tego folwarku, zainteresowanymi w jego rozwoju. Oni są tylko ogłupionymi przez doktrynę socjalistyczną fornalami tego folwarku i dlatego uprawiają strajk czarny, ciesząc się z nędzy ludzi, z ich głodu i bezradności, z bankructwa skarbu, bo ten stan, pogarszając się z dnia na dzień, może im przynieść chwilową korzyść i zwycięstwo.

Obejmując na warunkach t. zw. małej Konstytucji, godność Naczelnika Państwa, p. Piłsudski przemówił dnia 20 lutego 1919 r. na posiedzeniu Sejmu, między innemi w sposób następujący;

„Zgodnie ze swym zasadniczym celem i głębokiem przekonaniem, że *w Polsce* XX wieku *źródłem praw może być jedynie Sejm*, wybrany na podstawach demokratycznych—obu rządom, które do życia powołałem, stawiałem jako główny warunek, by uznawały siebie za rząd jedynie tymczasowy,

a pracę swą za załatwianie tylko konieczności państwowych i nie regulowały spraw życia politycznego i społecznego za pomocą dekretów, nie uświęconych uchwałą wybrańców narodu. Również zgodnie z tym celem *całe wojsko polskie*, któremu mam zaszczyt przewodzić *złożyło* jednobrzmiące *uroczyste ślubowanie, że się podda wszystkim prawom, wynikającym z uchwał Sejmu, a osobiście* razem z całym garnizonem warszawskim *złożyłem to ślubowanie* 13 grudnia ubiegłego roku".

A trochę dalej tak mówił p. Piłsudski;

„Jestem szczęśliwy, że posłuszny *swej żołnierskiej przysiędze* i swemu przekonaniu postawić mogę do dyspozycji Sejmu swą władzę... i t. d."

A więc wedle „przekonania", „uroczystego ślubowania" i „żołnierskiej przysięgi" p. Piłsudskiego „źródłem praw jest Sejm", a p. Piłsudski „poddaje siebie i wojsko wszystkim prawom, wynikającym z uchwał i postanowień Sejmu".

A prawem jest: I. Mała Konstytucja, przyjęta dobrowolnie przez p. Piłsudskiego tego samego dnia 20 lutego 1919, tudzież II. uchwała wyjaśniająca tę Małą Konstytucję z dnia 16 czerwca 1922, III wyznaczenie rządu p. Korfantego przez Komisję Główną, po zrzeczeniu się inicjatywy przez p. Naczelnika Państwa.

Mamy zatem w tem czarnym strajku złamanie „uroczystego ślubowania" i „żołnierskiej przysięgi" przez p. Piłsudskiego, a co gorsza mamy zespół stronnictw, które dla poparcia strajku czarnego przeciw państwu, dla wytrwania przy złamaniu „uroczystego ślubowania" i „żołnierskiej przysięgi" wywołują demonstracje uliczne, kojarzą się w sojusz, wiążą się solidarnością i chcą, przez szantaż narzucić narodowi i państwu łamanie przysiąg jako zasadę rządzenia.

Jan Zamorski.

DZIEŃ GNIEWU.

Manifestacje w Warszawie, w Niedzielę ubiegłą, potężne obecnością wszystkich bezapelacyjnie narodowych warstw ludności stolicy, miały cel jeden i wyraźny: obronę zasady konstytucyjno-prawnej. Symbolem tej zasady jest w tej chwili rząd gabinetu Korfantego. Wielotysiączne okrzyki: „Niech żyje Korfanty!" znaczyły: „precz z anarchją!" Potężny głos stolicy wystąpił przeciwko groźnemu upiorowi historycznemu Polski, przeciwko usiłowaniom wprowadzenia nierządu.

W ciągu lat czterech zaszły w Polsce zmiany ogromne. Najbliższa, opłakana, nędzna przeszłość niewoli powoli zamiera, rzeczywistość budzi masy z uśpienia, ogłupienia i bezmyślności.

Pierwsze manifestacje i uroczystości po wypędzeniu z Polski zaborców i najeźdźców były wybuchem radości tłu-

mionej jakgdyby trudnością uwierzenia: „prawda to?” W jakiż to sposób potężny fakt zrośnięcia się rozćwiartowanego ciała stał się tak prędko i tak łatwo? Czy to za zasługi ojców naszych i dziadów, tych nieprzejednanych nigdy przez zaborców? Czy dzięki dziejowej sprawiedliwości, potężniejszej nad wszelkie tamy sztuki politycznej? Jeżeli tak, to przedewszystkiem musimy uszanować tę zasadę wszechwładną sprawiedliwości, która nas z nędzy wywiodła. Nietylko szanować, ale praktykować ją.

Tymczasem przez lat cztery tę zasadę sprawiedliwości gwałcono z góry. Gwałcono, bo działano konspiracyjnie, spiskowo, to jest metodą niewolniczą. W tem powietrzu ogół polski nikczemniał w duchu.

I następne manifestacje patrjotyczne, któreśmy widzieli, były spacerem biernych i obojętnych. Sztandary stare, szanowne, nieśmiertelne były, ale nosili je nie chorążowie pełni sił, nosili je jakgdyby znudzone cienie.. Komuniści i żydzi patrzyli na to radośnie: «oto owoc dojrzewa, wkrótce sam z drzewa spadnie».

Aż nadciągnęła burza sygnalizowana oddawna w powietrzu parnem. Naczelnik Państwa sam wystąpił przeciwko swemu autorytetowi, złamał prawo.

Więc manifestacje niedzielne miały cechę nową, zupełnie inną. Tłumy nie były ani lekkomyślne, ani bierne, tchnęły gniewem i zawziętością. Po raz pierwszy poważnie spojrzały na swoją przyszłość. Drgały niepokojem i potrzebą decyzji.

Niesłychany paradoks w przeciwstawieniu się jednej osoby interesowi dwudziestu miljonów obnażył się w pełni. Cezar, któremu stawiają tron socjaliści, depczący narodowe sztandary? „Przywiśleńskie” powtórzenie wypadków moskiewskich?

A dzieje się to w czasach, gdy na Zachodzie rośnie autorytet „żołnierza nieznanego“ to jest hołd zasłudze cichej, nie wyciągającej ambitnych szponów o zapłatę. Gdy rosną młode idee na polach nasiąkłych krwią.

Ciągną nas na Wschód, gwałceniem bolszewickiem. Polska tam nie pójdzie. Stanęłyby przeciw tysiące cieniów, pomordowanych bolszewicko, zagrodziły drogę, krzyknęłyby „nie pozwalam“.

Dzień niedzielny był punktem zwrotnym. Legenda o patrjotyzmie socjalistów, skończyła się.

Sami zdarli długo noszoną maskę. Istotna walka o niepodległość faktyczną państwa zaczęła się. Sytuacje wyraźne noszą to dobrego w sobie, że stwarzają najważniejszy warunek powodzenia t. j. odwagę i zdecydowanie.

Po wielkim Bolesławie nastał król zwany Gnuśny, a po nim znów Odnowiciel. Taki jest kalejdoskop epok.

I. O. Grabowski.

LEWICOWA SPRAWIEDLIWOŚĆ.

II.

P. sędzia śledczy Jerzy Luxenburg, zaledwie dostał w swoją moc por. Skrudlika, zażądał od niego usunięcia z munduru odznak oficerskich. Musiał to żądanie postawić bardzo stanowczo, skoro por. Skrudlik pozbył się czapki ze srebrnym sznurkiem i zdjął gwiazdki z naramienników. Na skargę incydentalną do sądu p. Luxenburg odpowiedział, że zrobił tylko taką uprzejmą „propozycyę" p. Skrudlikowi. Dziwna to była uprzejmość, do której aresztowany tak skwapliwie się zastosował.

Nie rozumiem tylko, co wspólnego mają takie „propozycye" ze śledztwem o zdradę stanu i szpiegostwo. Fakt jest faktem, że cywilny sędzia śledczy, co prawda o przeszłości socjalistycznej i pochodzenia żydowskiego, spowodował zdarcie odznak z oficera. Nie wykonywał przez to żadnego orzeczenia władz wojskowych, które jedne prawomocnie orzekają o prawie noszenia munduru. Ani sprawy, ani tem mniej orzeczenia o prawie do noszenia munduru nie miał p. Skrudlik i niema jej do dnia dzisiejszego. Wynika stąd, że p. Luxenburg na własną rękę, bez rozprawy i wyroku, zdegradował oficera. I dziwna rzecz, że mimo skarg ze strony uwięzionego i jego rodziny, do dnia dzisiejszego władze wojskowe nie upomniały się o prawo, leżące w ich wyłącznej kompetencyi. Cywilny sędzia śledczy, degradujący en passant u wstępu do śledztwa drogą faktu oficerów, jest objawem, nieznanym na całej kuli ziemskiej.

A charakter oficerski p. Skrudlika jest szczegółem bardzo ważnym. Szósty artykuł wojskowej ustawy karnej powiada wyraźnie, że oficer może być wydany cywilnym władzom sądowym, tylko wtedy, jeżeli prokurator wojskowy postawi taki wniosek, jeżeli sąd wojskowy poweźmie uchwałę wedle tego wniosku i jeżeli właściwy dowódca wyda odpowiedni rozkaz w wykonaniu uchwały sądu wojskowego.

Jeżeli zatem p. Skrudlik jest oficerem, to p. Luxenburg dopuścił się bezprawia, zabierając się do śledztwa przeciw oficerowi, oraz rozciągając nad nim areszt prewencyjny. Jeżeli zaś p. Skrudlik nie jest oficerem, to władze wojskowe dopuszczają się karygodnego zaniedbania, że już siódmy miesiąc zwlekają z oskarżeniem o bezprawne noszenie munduru. Jakieś przewinienie tu jest.

Jeżeli p. Skrudlik jest oficerem, to sprawa zdrady stanu i szpiegostwa, popełnionego w służbie, należy wyłącznie do kompetencyi sądów wojskowych. Co więcej! utrzymanie tej kompetencyi leży w wyraźnym interesie nietylko samej wojskowości, ale i obrony państwa. Wywiad, kontrwywiad i t. p. są to bardzo zawikłane sprawy, dla wojskowych zrozumialsze niż dla cywilnych, a ograniczenie tajemnicy tylko do bardzo dobranych kół wojskowych i zakrycie jej przed cywilami jest bar-

dzo wskazane. A już naprawdę trudnem jest do pojęcia roztaczanie tych tajemnych sprężyn i sposobów przed osobami cywilnemi żydowskiego pochodzenia, choćby to byli nawet sędziowie śledczy wedle smaku p. Sobolewskiego.

Dlatego charakter oficerski aresztowanego p. Skrudlika jest taki ważny. Wnoszono zatem sprzeciwy i skargi incydentalne, a nawet interpelowano w sejmowej komisji wojskowej.

P. pułk. Malinowski szef V oddziału personalnego stwierdził, że por. Skrudlik nie jest oficerem, bo nie został „formalnie" przyjęty do wojska polskiego przez Dziennik rozkazów wojskowych.

„Wynikałoby z tego, że nie władze wojskowe, nie komisye weryfikacyjne, nie Minister Spraw Wojskowych, lecz redaktor Dziennika rozkazów wojskowych przyjmuje i oddala oficerów. Znalazł się jednak jakiś śledziennik, który zadał sobie trud przejrzenia tego dziennika. I odkrył kilka zabawnych szczegółów. Oto p. jenerał broni i Minister Spraw Wojskowych Kazimierz Sosnkowski nie przeszedł przez Dziennik rozkazów wojskowych, czyli wedle interpretacyi szefa V oddziału personalnego p. pułk. Malinowskiego, nie jest oficerem ani wogóle wojskowym. Natomiast przez półtora roku po rozstrzelaniu za zdradę główną bp. Hersz Ferber był według tegoż dziennika i po śmierci jeszcze oficerem wojsk polskich.

O ile dobrze pamiętam, to 27 kwietnia, a więc w trzy miesiące po aresztowaniu por. Skrudlika, prokurator wojskowy nadesłał pismo, mocą którego zgadza się na prowadzenie śledztwa przez sędziego cywilnego przeciw por. Skrudlikowi. Stwierdza zatem, że ten pan jest oficerem i że aresztowanie go i badanie przez sędziego cywilnego było bezprawne.

Wszelako obrona pouczyła panów wojskowych, że zwykle pismo prokuratora wojskowego nie wystarcza, bo karna ustawa wojskowa żąda decyzyi sądu wojskowego na oddanie oficera sądom cywilnym. Tę decyzyę uzyskano w miesiąc później, bo 22 maja. Jest to zatem ponowne już autorytatywne stwierdzenie, że 1) por Skrudlik jest i „formalnie" oficerem, 2) że pułk. Malinowski wprowadził w błąd sąd cywilny, 3) że przez 4 miesiące sędzia Luxenburg bezprawnie więził i prowadził śledztwo przeciw oficerowi. Ale ani władze wojskowe względem pułk. Malinowskiego, ani władze cywilne względem sędziego Luxenburga nie wyciągnęły z tego stanu rzeczy żadnych konsenkwencji. Zaznaczyć trzeba, że szefem sądownictwa wojskowego jest p. jen. Krzemiński — Friedmann, a ministrem sprawiedliwości aż do 6 czerwca był p. Sobolewski.

Decyzja sądu wojskowego wynika z postanowień wojskowej ustawy karnej, która przewiduje wydanie sądom cywilnym oficera, wmieszanego w aferę na spółkę z cywilami, podpadającymi pod kompetencyę sądu cywilnego. Byłoby bardzo ciekawem stwierdzenie, czy 28 stycznia byli w więzieniu cywile, podejrzani o zdradę stanu i szpiegostwo, popełnione razem

z por. Skrudlikiem. Ale o to nikt się nie pyta, tak samo, jak nikt ani z wojskowości ani z innych władz nie robi kwestyi z samowolnego zdegradowania oficera przez p. Luxenburga w drodze uprzejmej „propozycyi".

A skoro jesteśmy w środku modnych dziś wątpliwości prawnych, godzi się zapytać, czy twierdzenie pułk. Malinowskiego jakoby por. Skrudlik nie był oficerem, jest urzędową opinią, czy też zeznaniem świadka. Ponieważ tak prokurator, jak sąd wojskowy stwierdzili, że por. Skrudlik jest oficerem, to stwierdzenie pułk. Malinowskiego odmienne stwierdzenia władz wojskowych, podpada albo pod artykuł ustawy karnej o fałszywem zeznaniu w sądzie, albo pod artykuł pragmatyki oficerskiej o niezdatności i braku kwalifikacyi na stanowisko szefa oddziału personalnego w Ministerstwie.

Jest jeszcze jeden szkopuł proceduralny, który może ułatwić lub utrudnić obronę aresztowanemu inkwizytowi. Są to skargi, wnoszone przez aresztowanego przeciw postępowaniu sędziego śledczego, tz. skargi incydentalne.

W wypadku por. Skrudlika p. sędzia śledczy Jerzy Luxenburg ustalił, że ani obrońca ani rodzina aresztowanego nie mogą wnosić skarg od siebie, bo jest to wyłączne prawo obwinionego aż do chwili zredagowania aktu oskarżenia, od której dopiero występować może i obrońca. Takie postępowanie musi niezawodnie mieć uzasadnienie w nieznanej mi rosyjskiej procedurze. Mogę tylko na temat tej procedury wyrazić zdziwienie, że przypuszcza ona, iż każdy aresztowany jest prawnikiem. Takie przypuszczenie jest jednak zdumiewającem dla klasycznego kraju analfabetów, jakim jest i była Rosya, nawet wtedy, kiedy trzymała Kongresówkę.

Ale to jest rozważanie ogólne.

W szczegółowym wypadku obrońca próbował ułatwić aresztowanemu korzystanie z przyznanych mu praw i posyłał gotowe prośby oraz skargi do podpisania. Za podanie do podpisu gotowej skargi do Sądu apelacyjnego władze więzienne otrzymały upomnienie, a kancelistka, która podała tę skargę do podpisu por. Skrudlikowi, była nawet wzywana na dochodzenia do p. sędziego Luxenburga. A działo się to w tymsamym czasie, prawie w tej samej godzinie, kiedy zamknięty w tem samem więzieniu bolszewik poseł Dąbal został zaproszony do kancelaryi więziennej celem podpisania skargi do sądu apelacyjnego w swojej sprawie. Widocznie skarga ta została wypracowana również przez czynniki poza aresztowanym i poza murami więzienia pozostające — ale co się godzi bolszewikowi, to jest niedopuszczalne dla człowieka, znienawidzonego przez lewicę. Nie będzie to chyba złośliwością, jeżeli się to odmienne postępowanie względem por. Skrudlika przypisze wpływom socyalistycznej przeszłości p. Luxenburga.

Wedle ustawodawstwa i norm postępowania, przyjętych w całym świecie cywilizowanym, nie uważa się obwinionego

za zbrodniarza, dopóki wyrok sądowy nie stwierdzi jego zbrodni. Człowiek aresztowany prewencyjnie dla śledztwa bywa traktowany jako bezwinny obywatel. Tymczasem por. Skrudlika prowadzi się ostentacyjnie ze zbrodniarzami razem z więzienia do sędziego śledczego. Dlaczego?

Aresztowano por. Skrudlika pod zarzutem zdrady stanu i szpiegostwa. Zarzut może być uzasadniony lub nie. Jednakże, przypuściwszy istnienie tego przestępstwa, należało zbadać, czy nie miał spólników w biurze, utrzymywanem po to, aby miało stosunki ze szpiegami i kontrszpiegami. Tymczasem, podczas uwięzienia por. Skrudlika, współpracownik biurowy jego p. Gridiger został na dłuższy czas wysłany zagranicę, a przełożony p. major Kieszkowski zabrał się do przejścia w stan cywilny. Tymczasem, jeżeli w biurze dopuszczono się czegoś, co nasuwa podejrzenie szpiegostwa, należało albo wszystkich pracowników aresztować jako ewentualnych współwinnych, albo przynajmniej zatrzymać w miejscu jako świadków lub nawet rzeczoznawców.

A jeżeli istotnie były poszlaki szpiegostwa lub zdrady stanu, to powinny były zostać tajemnicą wojskową. Nie wiem, czy nasz oddział wywiadowczy spełnia należycie swoje obowiązki. Ale każdy oddział wywiadowczy powinien mieć w krajach sąsiedzkich, w ich ambasadach swoich mężów zaufania, wywiadowców, ukrywających się pod pseudonimami i t. d. Jeżeli nasz oddział ma takich pomocników, to w czyim interesie leżało, żeby za pośrednictwem śledztwa, poznał ich osoby, nazwiska, stanowiska, miejsca pobytu cywil żydowskiego pochodzenia! Przypuśćmy, że chodziło tutaj o wywiad między bolszewikami, to w czyim interesie leżało, żeby te wszystkie najtajniejsze sprężyny przeznał na wylot cywil o socyalistycznej przeszłości? Wszak proces posła Dąbala wykazał, że socyaliści i bolszewicy to są bracia przyrodni, pozostający w chwilowym sporze, ale zawsze pamiętający o wspólności krwi i pochodzenia.

A jeżeli w sprawie por. Skrudlika niema ani śladu zdrady stanu i szpiegostwa? Przypuszczenie takie ma za sobą wiele danych. Wszak w roku 1919 aresztowano go pod zarzutem zamachu stanu — a kiedy zarzut okazał się nieuzasadnionym, próbowano skonstruować wymuszenie i szantaż — a kiedy i to zawiodło, zaczęto konstruować zwyczajne nadużycie władzy, podlegające rozpoznaniu dyscyplinarnemu, a nie śledztwu sądowemu. I mimo nadludzkich wysiłków nie zdołano por. Skrudlikowi uzasadnić nawet tego ostatniego zarzutu do tyla, aby na tej podstawie opracować bodaj akt oskarżenia. Całym dorobkiem lewicy ze śledztwa w roku 1919 był fakt, że por. Skrudlik przesiedział prawie cztery miesiące niewinnie w areszcie śledczym i że w tym czasie chwytał się kilkakrotnie głodówki. Dręczono niewinnego człowieka tak, jak się to praktykowało za czasów carskich i lewica gotowa wnet do tego doprowadzić, że przejście przez polskie więzienie będzie takim samym tytułem do chwały dla Polaka, jak niem było za czasów caratu.

I w tej sprawie o zdradę stanu i szpiegostwo nie jest wykluczone, że por. Skrudlik wyjdzie na wolność może nawet bez aktu oskarżenia. Satysfakcyą lewicy będzie to, że niewinnemu zadano wiele miesięcy cierpień, że doprowadzono do rozpaczy, a może i nędzy jego żonę i dzieci. Do takiego przypuszczenia uprawnia precedens z roku 1919. Lewica nie stawia sobie tutaj pytania: „A kto im łzy powróci?“, ponieważ dyszy zemstą.

Ale zostanie i druga szkoda. Bez schwycenia jakiegokolwiek szpiega p. Luxenburg posiądzie znajomość wywiadowców, mężów zaufania, współpracowników naszego wywiadu w krajach nieprzyjacielskich. I to gotowe być jedynym dorobkiem tego zacietrzewionego ścigania por. Skrudlika przez lewicę, ale państwu polskiemu nie wyjdzie to na zdrowie.

Jakkolwiek jest, popełniono w tej sprawie tyle samowoli, bezprawia i głupio cynicznej złośliwości, że należy zapytać: Gdzie my żyjemy?

Jeżeli por. Skrudlik jest winien, nikt go przed zasłużoną karą nie myśli bronić. Ale do tej kary musi go się doprowadzić drogą prawa, a nie samowoli. Jeżeli zaś nie jest winien, to dopuszczono się tu zbrodni tak karygodnej swywoli, że europejczyk żaden pojąć tego nie zdoła. I jeżeli ta rozkiełzana swywola lewicowych najeźdźców ujdzie im tak bezkarnie jak uszło nadużycie z roku 1919, to złożymy dowód, że Polska, najechana przez lewicę, nie umie i nie chce być państwem praworządnem. Ale tego nie pojmie żaden rosyjski jurysta o socyalistycznej przeszłości i żydowskiem pochodzeniu, ani żaden lewicowiec.

Jan Zamorski.

„EPOKOWE ODKRYCIE“.

W trzecim numerze tygodnika politycznego pt. „Epoka“ znajdujemy artykuł pt.. „Jak rząd marnotrawi grosz publiczny”. Autorem artykułu jest małopolski karjerowicz dziennikarski niejaki dr. Włoch, który w Szwajcarji jeszcze poznawszy pannę Fryze, siostrę paskarza dziennikarskiego Ludwika Fryzego ożenił się z nią, poczem osiadlszy w Warszawie i rozkwaterowawszy się w „Kurjerze Porannym” popadł z powodów posagowo-finansowych ze swym szwagierkiem Harpagonem w szereg konfliktów, wreszcie w gwałtownej scenie uszkodziwszy nieco szwagierka z redakcji musiał ustapić i założyć sobie własny „sklepik przy drodze”, jak mówi Judasz Roztworowskiego... Sklepik ten z radykalnymi prowiantami i artykułami pierwszej potrzeby nazywał się zrazu: „Wiek XIX”, teraz nazywa się „Epoka”.

Otóż w pierwszym zaraz numerze tego „Wieku XIX” zamieszczony był artykuł francuskiego publicysty p. L. La Ma-

zière (brata Piotra, autora znanej we Francji powieści antysemickiej pt.: „Les Amants de Penelope"), który nie orjentując się zbyt dokładnie w naszych stosunkach, inspirowany i informowany w Warszawie przez jakichś zdaje się żydowinów i mechesowników popełnił w artykule swym pewne rewelacje, które rzekomo ujemne światło rzucały na stosunek narodowego obozu do p. Naczelnika. Dr. Włoch, spryciarz lodomeryjski, wydostał czy wycyganił ten artykuł od p. La Mazière i zamieścił w swem pisemku belwederskim jako niesłychaną sensację, poczem cała prasa Krakauerska, Loevi—cowa, Radek—alna, pasko—piastowska z wielkiem gaudium całe ustępy z tych rewelacji przedrukowywała, czyniąc wielkie larum. Ale ten typowy Włoch z Lodomeryi z artykułu p. La Mazière pewne ustępy, które dla Włocha jeszcze wówczas bogato ufryzowanego były niewygodne, bezceremonjalnie sobie skreślił i zataił. W międzyczasie nastąpiła batalja między szwagrami, zerwanie stosunków, wystąpienie z „Kanału Porannego" i oto teraz zacny dr. Włoch wyzwolony z Fryzjerni rozpoczyna się mścić. W swojej tedy czerwono okładkowanej „Epoce" zamieszcza taki zatajony ustęp, który wedle jego nadziei pogrążyć musi jego głównego antagonistę i wielkiego wezyra eunucha Fryzego p. Ehrenberg von Friesenthal. Ustęp ten brzmi następująco w oryginale:

Pensez vous quejai exagéré en parlant de la nonchalance polonaise? Mais il y a mieux! Savez vous bien que lorsqu' on decida d'envoyer à Paris des hommes pour faire de la propagande à l'occasion du voyage du Maréchal Piłsudski, on choisit un ancien agent de l'Autriche en Suisse pendant la guerre et le père d'un individu qui s'était introduit chez nous afin d'y faire de l'espionnage pour le compte de l'Allemagne et qui ne dut qu'à de hautes inteventions de n'être pas fusillé à Vincennes?

Nous savons cela. Nous ne l'avons ni écrit, ni dit, encore que c'eut été notre droit strict. Mais que penser d'un gouvernement aussi léger et qui choisit de la sorte les hommes chargés de missions aussi délicates?

w tłomaczeniu:

„Czy myślicie, że przesadziłem, mówiąc o polskiem niedbalstwie?— Ależ są rzeczy lepsze! Czy wiecie, że gdy postanowiono posłać do Paryża ludzi dla robienia propagandy z powodu podróży Marszałka Piłsudskiego, wybrano pewnego dawnego agenta austrjackiego ze Szwajcarji z czasów wojny i ojca indywiduum, które przedostało się do nas dla szpiegowania na rzecz Niemiec i które jedynie dzięki wysokim wpływom nie zostało rozstrzelane w Vincennes. Wiemy o tem. Nie pisaliśmy o tem, ani nie mówili, choć było to naszem całkowitem prawem Ale co myślicie o rządzie tak lekkomyślnym i w podobny sposób dobierającym ludzi do misji tak delikatnych".

I oto p. Mazière i w tem się myli. Publicysta swego czasu wysłany do Paryża dla propagandy nie był nigdy „dawnym agentem austrjackim". P. Kazimierz Ehrenberg (dzisiaj Erenberg) był w r. 1914 mężem zaufania bardzo podrzędnych funkcjonarjuszów rosyjskiej administracji w Warszawie i choć przydany podczas pobytu Wielkich Książąt w Warszawie dla ich mocnych zabawek, choć następnie dwukrotnie uciekał z Warszawy „kazionnym" pociągiem wraz z naczalstwem,

ochraną i stupajkami z policji, nie może być nawet uważany za bezpośredniego ajenta rządu rosyjskiego. Agitował jedynie publicystycznie w pismie p. Fryzego za najdalej idącem porozumieniem i przyjaźnią z carską Rosją. W żaden sposób więc za ajenta austrjackiego brany być nie może. Również nie może być brany za ajenta austrjackiego syn jego, obecnie członek redakcji „Kurjera Porannego", kolega redakcyjny pp. Noskowskiego, Grubińskiego, Piskozuba-Brzega, Sachnowskiego i innych. „Osobnik" ten bowiem jak go nazywa p. La Mazière pozostawał, przebywając w Szwajcarji na żołdzie pruskim nie austrjackim, w charakterze szpiega wysłany był dla szpiegowania zaczątków armji polskiej do Francji, gdzie wreszcie aresztowany i skazany przesiedział trzy lata w więzieniu, poczem za staraniem wpływowych kół polskich na wolność wypuszczony do „ojczyzny miłej" powrócił i tutaj do dziennikarskiej pracy przez papę wdrożony jest obecnie filarem pisma, które znowuż jest filarem Belwederu.

Dokumenty stwierdzające prawdziwość tej wysoce nieapetycznej historji znajdują się w posiadaniu p. Adama Nowickiego, redaktora „Kurjera Informacyjnego", który swego czasu miesiąc temu, nie chcąc współpracować w piśmie, redagowanem także przez szpiegów, wraz z sześcioma współpracownikami „Kurjera Porannego" z tej „Cloaca Maxima" na powietrze wolne od kryminalistycznych miazmatów się wydobył.

Byłoby, zdaje się wskazanem, ażeby „Syndykat Dziennikarski" oraz „Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy" sprawą tą jednak się zajęło, osoby zainteresowane przed sąd koleżeński powołało i wydało zasadniczą decyzję, czy szpieg, który odsiedział trzechletnie więzienie we Francji może być współpracownikiem pisma, nawet jeżeli to pismo jest organem choć rynsztokowym, ale bądź co bądź półurzędowym.

n. a.

O WŁASNOŚĆ NAZWISKA.

Pomieszczając poniższy artykuł znanego pisarza i poety, czujemy się w obowiązku zaznaczyć, iż — naszem zdaniem — zasada ochrony nazwisk nie może być ograniczona tylko do nazwisk szlacheckich, spotykanych w historji, literaturze i t. p., ale objąć musi *wszystkie nazwiska o brzmieniu polskiem*, aby nie dopuścić do ukrywania się pod niemi ludzi obcej krwi, ludzi w stosunku do Polski obojętnych, a nawet wrogich. Sprawa ochrony nazwisk polskich jest sprawą niezmiernie ważną, wymagającą wszechstronnej dyskusji, która posłużyć powinna do przygotowania projektu odnośnej ustawy.

(*Przyp. Red.*).

Zaczęta w „Myśli narodowej" dyskusja na temat przyswajania sobie nazwisk polskich przez żydów znaleźć winna szeroki odgłos wśród społeczeństwa. Kwestja ta jest stokroć

ważniejszą, aniżeli się na pierwszy rzut oka wydaje, a lekkomyślne jej traktowanie przez miarodajne czynniki godzi w samą zasadę prawną własności, i przyczynia się do przemycania bolszewickich obyczajów i metod, których i tak aż zadużo w nasze życie społeczne wsiąknąć zdołało.

Nazwijmy rzeczy po imieniu. Chodzi tu wogóle o zniszczenie prestige'u rodowego nazwiska, a więc w pierwszym rzędzie o nazwisko szlacheckie. Zniesienie tytułów i szlachectwa, sponiewieranie herbów, wszystko to jest konsekwentną i celową robotą. Gdy do tego dodamy rozmyślne dopuszczanie podszywania się wszelakiego żydostwa i mętów społecznych pod nietracący pomimo wszystko nigdy uroku klejnot szlachecki, otrzymamy stosunki jota w jotę podobne do stosunków węgierskich, gdzie niemal że syn o ojcu powiedzieć nie jest już w stanie, czy prawdziwe nosi nazwisko, i czy ma krew bez podejrzanej domieszki.

Rzeczą jest zwykłą, że klasa społeczna, niżej od innej klasy stojąca, tanim kosztem jej przywileje osiągnąć pragnie, bądź też znieść instytucję, z której płynie dany przywilej. Element żydowski, popierając niszczycielskie zapędy lewicy, gra jednocześnie podwójną grę — zbroi się bowiem nietylko w nazwiska o brzmieniu polskiem, dla zatarcia pochodzenia i rasy, ale ze specjalną lubością dobiera sobie nazwiska o brzmieniu szlacheckiem, bądź też bardzo zbliżonem. Czasem wprost i bez ceremonji — jest już w Polsce cały szereg *Kohnów,* którzy się nazywają, urzędowo niestety, *Konarscy.* Jest to specjalnie umiłowane przez nich nazwisko. Widziałem jednego z takich „autentycznych“ *Konarskich* z ogromnym sygnetem na palcu, w dodatku starożytnym, kupionym gdzieś w antykwarni, czy wyszachrowanym w jakimś rzeczywiście „rodowym“ ...lombardzie. Spotykałem już obskurnych *Koniecpolskich* z typowymi nosami, *Krasińskich, Krasickich, Czartoryskich, Zalewskich, Grabowskich*, etc. Widziałem w sanatorjum Mon Repos nad Vevey doktora żyda, który w liście lekarzy zapisany był jako *Warszawski Poniatowski*, i który z całą bezczelnością opowiadał, że pochodzi z królewskiej polskiej rodziny, aż został przez jedną z obecnych Polek zdemaskowany.

Drugim typem podszycia się jest branie nazwiska o *typie* szlacheckim. Jako przykład cytuje dwa nazwiska — *Graboski* bez *w* i *Wassowski* przez dwa *s*, i *a*, a nie *ą*. Łatwo jest z pierwszego zrobić szlacheckie — *Grabowski*, a z drugiego archaiczne wyglądające *Wąssowski* o szlagowskiem zacięciu. Przy niejednem z tych nazwisk ma się z czasem znaleźć *Dunin* czy *Nieczuja*, a o portrety przodków nietrudno.

Trzecim, rzetelniejszym cokolwiek zwyczajem jest branie z literatury (biedny Henryk Sienkiewicz!), bądź obmyślanie ładnie brzmiących falsyfikatów, jak *Połaniecki*, czy *Grydzewski*. Ex re Połanieckich, władze austryackie przed wojną okazały jednak pewne poczucie taktu — i jest dziś w Małopolsce „ród” *Połonieckich* przez *o*.

Jest wreszcie inny system, też niezły—fabrykowanie spolszczonych napozór auslenderów. Celuje w nim zwłaszcza ród *Menkesów*, z których jeden jest *Merwin*, drugi *Menard*, a trzeci jakoś jeszcze inaczej. Przy tym kunszcie improwizatorskim inne skromniejsze wynalazki—jak naprzykład *Ganiewski* pana mecenasa *Gancwola* majora W. P., czy *Różanykwiat* pana *Rosenbluma* są niewinną igraszką.

Ale wróćmy do uwag ogólniejszej natury. Jaki gwałt by się podniósł na Nalewkach, gdyby w pobliżu znanej i szanowanej firmy dajmy na to *Citronenduft* i *Posner*, dwóch innych palestyńskich lordów o tychże pięknych nazwiskach otworzyło interes konkurecyjny. Pojęcie własności firmy handlowej jest dla tych panów rzeczą niewzruszoną, i wszelkie podszywanie się traktowanemby było jako dość ordynarny, a notabene karany szwindel.

A jednak takim samym, jeżeli nie jeszcze wstrętniejszym szwindlem jest owo włażenie żydowskie par force w szeregi rasowo polskiego społeczeństwa, a zwłaszcza ta zwykła kradzież własności rodowej, którą jest szlacheckie nazwisko i związana z niem zwykle tradycya, na którą złożyły się rzeki przelanej krwi i wieki całe trudów wojennych. My, szlachta polska, jesteśmy tych naszych nazwisk jedynymi spadkobiercami, i są one naszą własnością. I my żądamy od państwa, by się to u nas nie działo, co widzimy u obcych, we Włoszech naprzykład, gdzie jeden izraelita nosi już imię wygasłej rodziny *Sforzów*, (linia Sforzy—*capisce lei*?), a drugi, rebe *Szancer*, ma podobno wkrótce zostać *księciem Borghese*.

Jest na to sposób ogromnie prosty. Oprócz istniejącego przepisu, dającego przy ogłaszaniu proponowanego nazwiska, prawo protestu osobom o identycznie brzmiącem mianie rodowem, winien być, poza koniecznością zachowania typu nazwiska (niemieckiego, francuskiego, gruzińskiego etc.)—wydany zakaz przybierania nazwisk znanych ogólnie. W odnośnej ustawie pojęcie nazwiska znanego określonem być może jak następuje: *jako nazwisko znane uważa się nazwisko spotykane w historyi, w życiu społecznem, literaturze, sztuce, handlu etc. a więc znajdujące się w encyklopedjach, rejestrach handlowych, spisach rodów szlacheckich i t. d.* W rzeczywistości, wobec lubowania się amatorów cudzych piórek — w szlachetczyźnie, wszystko sprowadzi się w praktyce do jednego egzemplarza spisu nazwisk szlachty polskiej i skorowidza imiennego którejś z encyklopedyi w odnośnym departamencie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Prócz tego, wprowadzona być winna, podobnie jak w sprawach handlowych, odpowiedzialność za świadome podanie znanego nazwiska, chociażby nawet takowe, i było przez urząd już zatwierdzonem. Przepis ten spowodowałby ostrożność w wyborze, co napewnoby wyszło na dobre.

Nie widzę powodu, dlaczego zmiana ma być wogóle rzeczą zbyt łatwą—dlaczego ktoś, kto ma powody wstydzenia się

własnego nazwiska zmienić je może odrazu, jak brudne rękawiczki. A przecież i kwestya zeszargania o typie kryminalnym nie jest tu rzadką.

Wszystko to są powody, dla których nad bolączką tą winna być otwarta dyskusya.

Edward Ligocki.

OCHRONA NAZWISK POLSKICH.

Do Komisarjatu Rządu na m. st. Warszawę.

Janiny Łychowskiej,
zamieszkałej przy ul. Chmielnej 44, m 5

P o d a n i e.

Zakładam protest protest przeciwko przyznaniu nazwiska Łychowskich pani Bornsztein Mel. starszej referentce M. P. i O. S. o co takowa czyni starania.

Wkrótce nadeszlą swe protesty Anna i Bohdan Łychowscy.

Janina Łychowska

Do Komisarjatu Rządu na m. st. Warszawę.

Anieli z Łychowskich Kociejowskiej,
zamieszk. przy ul. Nowogrodzkiej 8, m. 7.

P o d a n i e.

Jako najstarsza z rodziny Łychowskich gorąco protestuje przeciwko przyznaniu p. Bornstein Mel., starszej referentce M. P. i O. S. nazwiska Łychowskich, o co wyżej wymieniona osoba porobiła starania. W najbliższym czasie przeciw uzurpacji naszego nazwiska zgłoszą swe protesty: Marja, Bronisław i Jadwiga Łychowscy; oraz z Łychowskich: zofja Grodzicka, Teresa Muszkowska i Helena Kowalczewska.

Aniela Kociejowska.

JAK FUTURYSTYCZNY NAPOLEON BRAUNSTEJN-PARTE STRASZYŁ FINLANDJĘ.

(Mowa na Sesji Sowietu w 5 rocznicę rozbicia caratu Romanowych a ustalenia caratu Jewrejmowych).

„Gazety donoszą, że Finlandja zamierza zawrzeć z Polską t. zw. defensywny sojuszwojskowy. Prawdą jest, że nie przepadamy za Finlandzkim rządem burżuazyjnym, ale czyż

Finlandja sądzi, że pragniemy tam stworzyć bolszewickie rządy? Obawa ta płonna, gdyż losy burżuazji finlandzkiej zdecydują się nie w Helsingforsie, nie w Rydze, Rewlu lub nawet w Warszawie lecz w Londynie, Paryżu i Berlinie. Skoro zmienią się warunki, łańcuch państw burżuazyjnych wzdłuż naszych granic zachodnich przestanie istnieć. Te burżuazyjne państwa mają bezprzecznie opiekunów w Paryżu i gdzieindziej i dopóki ich mają, nie potrzebują się obawiać, lecz skoro opiekunowie przestaną się w to wtrącać, państwa nadbałtyckie nie będą miały wcale czasu na dyskusję, czy zagraża im niebezpieczeństwo ze strony sowieckiej Rosji, czy nie".

...Gdyby Finlandja zechciała się porozumieć z Rosją co do bezpieczeństwa granic byłoby to lepszem zabezpieczeniem jej niż sojusz z Polską.. Dzisiejszy związek z Polską zwiększa niebezpieczeństwo dla Rosji tylko o 10% dla Finlandji o 100%".

Tak straszył i odstręczał od nas Finlandję żyd Bronstejn-Trockij w Marcu 1922 r.

n. a.

JAK ŻYD SOBELSOHN RADEK STRASZYŁ POLSKĘ PRZECIW SOJUSZOWI Z FINLANDJĄ.

(„Prawda" z 8 marca).

„Polsko-finlandzki sojusz może mieć sens tylko jako sojusz agressywny, zawarty na rozkaz jednego z wielkich mocarstw. Jeżeli tak jest w rzeczy samej, niech Polska i Finlandja poważnie pomyślą nad tem, co ryzykują, robiąc taki krok. Na porządku dziennym stoi kwestja odbudowy rosyjskiego wielkiego przemysłu. Dla Polski rosyjski rynek ma pierwszorzędne znaczenie. Polsce trudno było otrzymać pożyczki dla własnej gospodarki, łatwiej dla niej będzie otrzymywać je, jako gospodarczemu placdarmowi kapitału zagranicznego w stosunku do Rosji.—Wszystko to sprawia, że agressywne plany polskie przeciwko Rosji ze stanowiska interesów polskiej burżuazji, są nierozsądne."

n. a.

Ankieta mieszkaniowa.

Dalsze odpowiedzi.

P. inż. Józef Jaskólski (Lwów, Obozowa 6).

Zniesienie ustawy o ochronje lokatorów ujawni bardzo poważną ilość wolnych mieszkań, zajmowanych obecnie tylko dla tego, że za nie prawie nic nie płaci się.

Sejm i rząd powinny tylko przywrócić stan prawny własności prywatnej i nie mieszać się do spraw gospodarczych, a społeczeństwo samo sobie da radę.

P. Roman Seidler, student Wyższej Szkoły Handlowej (Chałubińskiego 11—4).

Pogwałcenie kardynalnej zasady własności przy pomocy „prawa o ochronie lokatorów" odebrało wszelką inicjatywę jednostkom śmielszym i bogatszym, któreby nawet w fatalnych wojennych i powojennych warunkach finansowych odważyły się budować. Ustawa o ochronie lokatorów zamieniła się w ustawę „o ochronie niebudowania".

Żadne choćby najcudniejsze ustawy nie uratują nas od katastrofu. Ustawami domów się nie buduje. Trzeba stworzyć racjonalne stosunki ekonomiczne, zdrowe, któreby mogły wzbudzić inicjatywę prywatną i pobudzić interes jednostek w budowaniu domów. Bolszewizm finansowy, jakiego jesteśmy teraz świadkamy, rujnuje gospodarczo kraj, a zabija przemysł budowlany, którego dochód społeczny jest i był zawsze czułym na wszelkie zmiany konjunktur gospodarczych.

W obecnych warunkach pobudzić przemysł budowlany jest niesłychanie trudno. Ingerencja państwowa stosunków nie zmieni. Tu może odnieść zwycięstwo tylko inicjatywa prywatna.

P. A. T. sędzia w Krakowie, nadsyła nam następujące uwagi:

Dotychczasowa akcja rządowa w sprawie mieszkaniowej odznaczała się tem, że jej zupełnie właściwie nie było, bo pomoc kredytowa i budowlana rządowa—były kropla w morzu, a akcja ustawodawcza ulegająca demagogji, była dla ruchu budowlanego zabójczą.

Ustawa o ochronie lokatorów winna być zmodyfikowana tak, iż utrzymuje się zakaz wypowiedzenia z powodu czynszu; że w zasadzie jest obowiązująca wolna umowa z lokatorem o czynsz, że funkcjonarjusze publiczni tytułem czynszu płacą tyle, ile od rządu dostaną tytułem dodatku mieszkaniowego, zaś co do innych w razie braku zgody między właścicielem a lokatorem winny rozstrzygać komisje obywatelskie uwzględniając stosunki osobiste i majątkowe lokatora. Wreszcie funkcjonarjusze publiczni nie powinni zajmować większych mieszkań ponad konieczną potrzebę i bezwarunkowo nie wolno nikomu podnajmować części mieszkania bez zgody właściciela.

Kapitał jest mądrzejszy nad wszystkie ustawy i ustawodawców pójdzie tam gdzie jest interes. Jeżeli kagańce ustawowe zostaną uchylone i przyznane ulgi podatkowe, rekwizycyjne i kredyt budowlany tani, kapitał rzuci się do budowy i w kilku latach ustanie widmo ruiny miast, a z podatków wydatnych budżety miast wrócą do równowagi.

Tylko tani kredyt budowlany i zniesienie obecnej ochrony bogatych lokatorów może rozwinąć ruch budowlany.

Rząd i Sejm uzmysłowić i przypomnieć społeczeństwu, że dotychczasowe praktyki mieszkaniowe są nietylko wywłaszczeniem i krzywdą właścicieli, lecz krzywdą społeczną, bo brak mieszkań i pogorszenie stanu niszczejących mieszkań jest obniżeniem kultury, a wyzysk jednej klasy jest deprawacją całego społeczeństwa pod względem etycznym i moralnym, jest jednym ze sposobów bolszewizowania społeczeństwa.

Pren. kwart. **700**, półr. **1400**, rocznie **2800**. Zagranicą **4200**.
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **60.000**, ½ str. **30.000**, ¼ str. **16.000**, ⅛ str. **10.000**, 1/16 str. **6.000 mk.** Konto czek. w P.K.O. Nr. 3105.

Pren. i ogł. przyjmuje Administracja: **Zgoda 5**, tel. 26-58 i Hurtownia pism „Oświata", **Zgoda 5**, tel. 263-02.
Redakcja: Zgoda 5, pierwsze piętro. tel. 78-10.
Redaktor i wydawca: I. O. GRABOWSKI.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Wareska 15.